

W księdze Twej zapisane są wszystkie dni przyszłe...

Autor: Budzyniak Czesław



Tylko Bóg jest wzniosły w swym działaniu. Bo gdzież jest taki wychowawca jak On, który by przez utrapienie ducha i ciała otwierał ucho, pouczał, ranił i opatrywał, uderzał, lecz też swoim ramieniem przytulał jak ojciec ukochanego syna.

Te fragmenty tekstów są świadectwem suwerenności naszego Boga. Są wyrazem troski o swoje dzieci, ale też nie zawsze zrozumiałą dla nas Jego wolą.

Ja dziś po części to rozumiem choć nie przyszło to łatwo. Stąd moje zachęcenie do czytelników, by nie ustawiać się z niechęcią do uczestniczenia w cierpieniu w naszej ludzkiej rodzinie, ale próbować postąpić zgodnie z myślą Jezusa: zgódź się z przeciwnikiem swoim, póki jesteś z nim w drodze. Parafrazując nieco, powiem tak: nie podejmuj walki z przeciwnością losu, bo jest on silniejszy od ciebie i mógłbyś z nim przegrać wszystko.

Spróbuję podzielić się moim doświadczeniem, może ktoś z czytelników odnajdzie w tym echo własnych doświadczeń i poszukiwań, odpowiedzi na pytania, których nam często brakuje.

Z całej mojej przestrzeni życiowej, pozostał stos wspomnień i trochę goryczy, bo jestem spętany cierniem, który mocno zaczął uwierać. Na ramionach niosę ugniatający krzyż z moją bezradnością i bez możliwości wyboru. Takie jest obecnie moje życie z pogarszającym się stanem zdrowia mojej żony i nieuleczalną chorobą. Trzeba jednak iść dalej drogą krzyża, aby lepiej zrozumieć siebie. Iść do końca, by uznać sens swojego istnienia na tej planecie wobec Boga, ludzi i siebie samego.

W moim dotychczasowym życiu były porażki i potknięcia, ale nie na tyle by zmrok zapadł w ciągu dnia. Natomiast zwycięstwa, czy były? Nie wiem. Wiem tylko o jednym. To było pięćdziesiąt pięć lat temu gdy zwyciężyłem samego siebie mocą Bożego Słowa. A idąc ścieżką mojego życia nie raz byłem na górze Tabor, innym razem na drodze do Emaus, z moim przygnębieniem i myśleniem rozgoryczonych uczniów – „ a myśmy myśleli”.

Dziś mając siedemdziesiąt pięć lat, z pełną świadomością zmierzam w stronę ciszy. Idę by być bliżej progu przeznaczenia i mojej tajemnicy, która jest jednym wielkim milczeniem, z której wyszedłem i do której powracam. Idę wsłuchany w siebie z moją wiarą i z moim powątpiewaniem, drogą mojego czasu i mojej przestrzeni przyjmując wszystko co los dał. A dał to co mógł dać – to co było moim przeznaczeniem, gdy jeszcze żadnego z nich nie było. Dał trochę goryczy i bólu, trochę zawodu w oczekiwaniu. Dał też trochę radości, która nie przeminęła, ale dał przede wszystkim to, co mógł dać najlepszego. Dał życie, które się nie kończy, ono się tylko zmienia. Tam u mojego kresu, będzie mój początek. Teraz zaczerpnę kilka zdań z Księgi Trenów Jeremiasza 3,17. Są one odzwierciedleniem mojego życia, zwłaszcza w ostatnich latach.

„Nasycił mnie goryczą i napoił piołunem, mojej duszy odebrał spokój, tak że zapomniałem co to jest szczęście.” Mam świadomość, że każdemu z nas przypada w jakimś wymiarze dźwigać

ciężar swojego losu i przedzierać się przez ból swojego istnienia. Musisz przejść swoją przestrzeń pustyni, swój ogród Getsemane i swoją Golgotę.

Kiedy proces choroby u mojej żony zaczął się nasilać, a ja wiedziałem, że jest już źle, stanąłem wówczas przed moim Bogiem z moją modlitwą. Zrobiłem to na wzór kobiety kananejskiej „Panie pomóż”. Pan nie odmówił jej prośbie. Moja została bez odpowiedzi. Otrzymałem jedynie wyjaśnienie w mojej sytuacji. Zwięzłe i krótkie wyjaśnienie: „Synu mój, to jest moja doskonała droga, którą przygotowałem dla ciebie”. Powiem szczerze, że dość ironicznie zabrzmiało to w moich uszach. Nie mogłem tego wtedy zrozumieć, a tym bardziej przyjąć. Dopiero po dwóch latach zacząłem sobie uświadamiać, na czym polega doskonała Boża droga względem tych, których Bóg kocha. Dziś już nieco więcej wiem na ten temat, bo w sumie trwa to już sześć lat.

W między czasie zatrzymałem się też nad tekstem z Ps.139,16:

„Oczy Twoje widziały czyny moje, w księdze Twej zapisane były wszystkie dni przyszłe, gdy jeszcze żadnego z nich nie było.”

Dla mnie oznacza to tylko jedno, że z chwilą poczęcia istoty ludzkiej, są w jej księdze zapisane i ... choroby genetyczne też.

Już w tym okresie miałem nieco wiedzy na temat tej choroby, ponieważ matka mojej żony zmarła z chorobą Alzheimera. To też po dwóch latach różnych badań i upewnianiu się, zaczęła się pojawiać u mnie rezygnacja tuż za nią rozpacz, która zaprowadziła mnie na krawędź przepaści. Wiedziałem, że już mam chorą duszę. Płakałem w dzień, płakałem w nocy, płakałem nad jej złamanym życiem. Nie sposób nie płakać patrząc każdego dnia na osobę. To też radość zaczęła umierać. Próbowałem tę radość przywoływać z powrotem, ale ona woli pozostać tylko w krótkich wspomnieniach, że była kiedyś moim udziałem, a dzisiaj już nie jest. Pozostała tylko ta radość bez uśmiechu, cicha mało widoczna, jakaś dziwna jakby nie ludzka, ale dająca poczucie pewności, że nie odejdzie, że pójdzie za mną tam daleko, a zarazem tak blisko, bo tylko za próg mojego przeznaczenia.

Dziś świat moich myśli, moich marzeń jest co raz węższy, ubóstwo myśli co raz bardziej rozległe, bo mój czas to ten który był, ale już nie jest. Stary człowiek musi pozostać sam ze , a niektórym dano jeszcze bagaż, który wydaje się ponad siły starego człowieka. Stąd widzę, że są rzeczy, których zmienić nie możesz, ani żyć z nimi nie możesz. Dlatego nic człowiekowi nie pozostaje jak umieranie każdego dnia zbliżając się do celu swej ziemskiej podróży.

Kiedy jednak w życiu człowieka wierzącego przypadnie ciężar zbyt wielki i nie można tego od razu zrozumieć, to lepiej jest nie dręczyć siebie myślą, że Bóg o mnie zapomniał. Mamy tak wiele obrazów pozostawionych w Biblii, jak podobnych sytuacji doświadczali Boży ludzie, jak bardzo byli podobni do nas. Mam tu na myśli Asafa w Ps.77:

„Głośno wołam do Boga i krzyczę, aby mnie wysłuchał. Szukam Pana w dniu niedoli, ręka moja jest wyciągnięta w nocy i nie mdleję.”

Natomiast w Ps.102. Boży człowiek porównuje siebie do pelikana na pustyni. Pelikan to wodny ptak, to też nie trudno wyobrazić jego pobyt na pustyni. Te i wiele innych obrazów są dowodem, że na drodze doświadczeń, którą musimy przejść nie jesteśmy sami. Trzeba chcieć zobaczyć jak wielu ludzi, idzie przez życie, są pochyleni bez uśmiechu, twarze trzymają w

swych dłoniach ukryte, bo nie chcą być zauważeni, wolą płakać cicho.

Dziś patrząc z perspektywy czasu na swoje życie, wiem że nie wszystko było mądrym działaniem. Wtedy liczyła się płaszczyzna duchowa nade wszystko. Nie wiedziałem jednak o tym, że ona zaczyna się od rodziny, którą zaniedbywałem. Szkoda. Daremny to dziś żal, liczę jednak na to, że w oczach mojego Pana będą wzięte pod uwagę motywy działania, a te jak myśl były bezgranicznie szczerze.

Często stawiałem sobie pytanie i nadal jest ono aktualne: Jak wyznaczyć sobie szerokość i długość przestrzeni życiowej, by przeżyć życie godnie, nie potykać się o byle co, a zrobić dobry użytek ze swego rozumu i żyć, jak powiedział kiedyś brat Albert ... i być dobrym jak chleb dobry jest? To pytanie wciąż powraca jak echo, głos nie zatrzymuje się, myśl powraca i nakazuje wciąż jeszcze poszukiwać i pytać, aż męczy, w końcu powoduje bezsilność, czasem lęk, zwłaszcza gdy świadomość podpowiada, ŻE SPOTKANIE Z PRZEZNACZENIEM BLISKO JEST. Więc jak jeszcze żyć, skoro jest to już życie po życiu, w którym czuje się ciężar czasu, a przecież trzeba je godnie przeżyć i wiarę zachować.

Z trudem ale dotarło do mnie Boże światło, że nie należy stawiać pytań, chociaż to pytanie wyrasta z naszej ludzkiej historii. Pytanie – dlaczego ta sytuacja jest moim udziałem lub dlaczego Bóg pozwala na to, że tak wiele cierpienia jest na ziemi? Zrozumiałem, że pytanie należy postawić samemu sobie, a powinno ono brzmieć: Czy pójdziesz za Bogiem, którego całkiem nie rozumiesz i nie zawsze Bóg odpowiada na twoje modlitwy, przynajmniej nie od razu odpowiada i nie w takiej formie jak oczekujesz? Bóg nie raz daje w życiu, czego nie możesz udźwignąć i to tak wygląda w naszym ludzkim mniemaniu, ciężar zbyt wielki. Ale czy mimo to pójdziesz za swoim Bogiem? Czy gotowy jesteś postawić siebie do dyspozycji swojego Boga i wyrazić wolę trwania przy Nim? Proszę zapamiętajmy tę myśl, którą za chwilę podam. Jest ona zapożyczona z chrześcijańskiej literatury. „ Bóg pragnie czegoś więcej jak tylko świętych ludzi na ziemi. Oni to bowiem potrafią modlić się, śpiewać i głosić chwałę swojego Boga. Boże pragnienie idzie dalej. Bożym pragnieniem jest również to, aby ci ludzie na ziemi we wszystkim czego będą doświadczać widzieli swojego Boga i szli za Nim, bez względu na okoliczności z jakimi przyszło im się zmierzyć.” To dobra myśl. Została ona głęboko osadzona w moim wnętrzu, pragnę aby w twoim też pozostała.

W różnych naszych sytuacjach życiowych, nasza postawa nie ma polegać na tym, by wszystko zrozumieć i dobrze poukładać, lecz na dochowaniu wierności Temu, który zna drogę orła na niebie, wróbel nie spadnie z dachu bez Jego woli i włosy policzył na głowie człowieka. Czyż zatem miał by być obojętnym wobec tego, który pragnie dochować wierności swojemu Bogu?

Człowiek wierzący w chwili doświadczenia swojej wiary, swojej wierności i swojego posłuszeństwa Bogu, ma do wyboru dwie możliwości: albo dopuścić bunt i popaść w rozpacz, jak to miało miejsce na początku w moim przypadku, albo uznać suwerenność Boga i nic więcej. Jeśli podda się pierwszej możliwości może stracić wszystko. Jeśli podda się drugiej, prędko okaże się, że odniósł zwycięstwo i zmierza w stronę światła. Dziś jednak jestem o wiele bliżej światła niż buntu i rozpaczy. Dziś wiem, że zawierzenie swojemu Bogu jest wyjściem najlepszym, choć pomoc i rozwiązanie nie przychodzą od razu. Wiem też i to, że Pan Bóg buduje wiarę swoich dzieci nie tylko tym, że odpowiada na modlitwę od razu, ale i na opóźnionych modlitwach też.

Pragnę dotknąć jeszcze jedną myśl opartą na tekście Kazn.Sal.12,1. "... zbliżają się lata, o których powiesz: nie podobają mi się." Nie mam tu na myśli całego kontekstu tego rozdziału, ale myślę tu o tym, o czym wspomniałem wcześniej, że: każdy z nas musi przejść swoją przestrzeń pustyni. I gdy nadejdą te dni, to przypomnij sobie pytanie, które Jezus postawił swoim uczniom. Czy nie mam pić kielicha, który mi przygotował Ojciec? Ja tutaj odwołam się do naszej ludzkiej rzeczywistości i powiem tak: przyjęcie kielicha jest zawsze bolesną koniecznością. Tak było w przypadku Jezusa i tak jest w naszych małych, a może i wielkich przypadkach, one zawsze są bolesne. Jedynie gdy potrafimy się z nimi zgodzić, wówczas stają się mniej bolesne. Mówię o tym, ponieważ tego doświadczyłem.

Podam teraz jeden przykład prosto z życia wzięty. Kilka lat temu wydarzył się dramat w pewnej rodzinie chrześcijańskiej. Zginął w wypadku drogowym ich najmłodszy syn. Po krótkim okresie czasu wstąpiłem do ich domu. Widziałem ogrom bólu i cierpienia, którego nie sposób wyrazić słowami. Nie mówiłem wiele, pozwoliłem im wylewać swój żal przede mną. Robili to, jak przystało na chrześcijan, cicho, ale z najgłębszym łkaniem swojego serca. W odpowiedniej chwili podszedłem do matki ukochanego syna i zapytałem - siostrze, czy ty jeszcze możesz płakać? Odpowiedziała – mogę. Powiedziałem - to proszę płacz. Objąłem ją swoim ramieniem i płakałem razem z nimi. Staliśmy i długo płakaliśmy. Po kilku miesiącach, kiedy nieco ochłonęli, przyjechali około pięćset kilometrów do mnie by podziękować za pocieszenie, które pozostawiłem w ich domu, w najtrudniejszej chwili ich życia. Powiem szczerze, że byłem bardzo mile zaskoczony, ponieważ nie myślałem o sobie, że coś szczególnego zrobiłem, a dla nich znaczyło tak wiele. Powiedzieli tak: „, z pośród tak wielu pocieszycieli, bezgranicznie szczerych, twoje pocieszenie było inne od wszystkich. Swoim milczeniem pozwoliłeś nam wylewać nasz żal, zachęcałeś nas do płaczu i sam płakałeś z nami razem, jakbyś był częścią nas samych.”

Niech i ten przykład posłuży nam jak można pocieszać smutnych i choć odrobinę ulżyć tym, którzy tego naprawdę potrzebują.

Teraz zbliżając się już ku końcowi moich wypowiedzi o moich doświadczeniach, moich przemyśleniach, które były na przestrzeni tych lat, postanowiłem jeszcze podzielić się trochę wspomnieniami, trochę rzeczywistością.

Pięćdziesiąt cztery lata temu 30 grudnia 1956 roku (to data ślubu) mieliśmy zupełnie inne poczucie czasu. Po kościelnej uroczystości zaczęliśmy razem stawiać pierwsze kroki. Została przed nami odkryta księga, którą od tego dnia będziemy zapisywali naszym wspólnym doświadczeniem. W tym dniu nikt z nas nie wiedział co będzie udziałem, radość czy smutek, dni dobre czy złe. Dziś z perspektywy czasu wiemy, że było jedno i drugie. Wtedy ufni w dobroć człowieka, za nic mieliśmy przyszłość. Ufność i nadzieję położyliśmy w słowach Jezusa – „Nie troszczcie się o dzień jutrzejszy”, wtedy to było takie łatwe. To też nie zawiedliśmy się.

Nieraz powracają wspomnienia minionego czasu. Odczuwam wtedy ogrom wdzięczności Bogu i Tobie droga Anno, moja małżonko, że tak długo mogłem się cieszyć Twoją obecnością w moim życiu. Dziękuję Bogu i Tobie za dni radości i smutku pod naszym dachem. Dziękuję Tobie za cierpienie, którym pomogłaś naszym dzieciom wejść w historię ludzkości i naszej rodziny. To Ty dawałaś nam radość, tę kruchą zwyczajnie ludzką, ale radość potrzebną do życia i mojej służby z Ewangelią, którą wspierałaś bez narzekania.

Na przestrzeni naszych dni, byłaś jak płynąca rzeka z głębokim nurtem, ufna wiarą, że

dopłyniesz z nami razem tam daleko, w bezkresny ocean. Byłaś prawdziwa jak prawdziwy jest kwiat, jak prawdziwy jest ogród. Wiem również jak cierpiałaś przedzierając się przez ból swojego istnienia do wieczności, którą kochałaś bardziej jak doczesne życie. To było i jest świadectwem Twojej wiary, która pomogła Tobie dojść do góry Przemienienia i pozostać tam na zawsze. Natomiast przez życie zawsze szliśmy razem z naszą wiarą i powątpiewaniem, szliśmy drogą naszego czasu i naszej przestrzeni przeznaczoną dla nas by dojść do dnia dzisiejszego. A dziś? Dziś za Twoją zasłoną cisza, coraz większa cisza, którą trudno znieść. Twój świat przestaje istnieć, zrobił się taki mały, a jednocześnie taki tajemniczy, jak małe i tajemnicze jest dziecko. Tam za progiem Twojego przeznaczenia jest Twój prawdziwy świat, do którego zdążasz bez żalu.

Teraz jednak trzeba już dać sobie prawo zapomnienia tego co było, a przyjąć to co jest. Wejść do świątyni i w zamkniętych oczach modlitwy zobaczyć wieczność, zobaczyć Króla w Jego piękności i źródło strumieni o szerokich brzegach. Wspaniała chwała przypadnie tym, którzy zawierzili swoje życie swojemu Bogu i wytrwali do końca. Ci staną na Górze Pana, na Jego świętym miejscu. Takie jest pokolenie tych co Go szukają, szukają Twego oblicza Boże Jakuba.

Moja małżonka już swój bieg zakończyła, jej korony już nikt od niej nie odbierze. Ona jest już tam, w swoim świecie, chociaż ciałem jeszcze tutaj ze swoją bezradnością i zawsze spokojną twarzą, na której można zobaczyć przemijanie i jej umieranie oraz piękno jej życia.

Odczuwam w sobie to i to bez zakłamania, że odnoszę się do mojej żony z pewną dozą czci, czci dobrze rozumianej. Ponieważ nasza chrześcijańska świętość polega na dotrzymaniu wierności, żona jej dotrzymała. U niej już nic się zmienić nie może, ani w myślach, ani w uczynku. Może się zmienić i pewnie się zmieni na gorsze jej zdrowie psychiczne, co będzie utrudnieniem dla opiekujących się nią: córką Elżbietą i wnuczką Martą. Pewnie też i dla mnie nie zabraknie miejsca, bym mógł dokończyć moją służbę z Ewangelią usługując dla tej świętej osoby, która jest jeszcze wśród nas. Niedawno córka powiedziała tak: Mama jest nam dana w takim stanie byśmy ją kochali i uczyli się kochać za wszystko, za tamte lata i za te też.

Moje świadectwo i moje rozważania kończę modlitwą:

"Uwielbiam Cię Panie, za każdy mój krok w Twoim kierunku, który czyni Cię coraz bardziej niepojętym i coraz bardziej większym. Z każdym dniem jestem coraz bliżej Ciebie, choć wciąż trudno objąć Cię myślami, określić rozumem czy wypowiedzieć słowami. Każdego dnia potrzebuję Ciebie, każdego dnia wpatruję się w Ciebie w Twojej świątyni, w mojej głębi zamkniętych oczu. Ty, o Boże wiesz najlepiej, kiedy obetrę z mej twarzy ostatnie łzy i kiedy wypowiem ostatnie moje słowo. Wtedy to wygaśnie piec Malachiaszowy i ług foluszników będzie zbyteczny, bo ujrzysz odbicie swej twarzy w srebrze któreś wytapiał i czynił. Zwracam się do Ciebie Władco Wszechświatów, dopomóż ludziom w ich bezradności i zagubieniu, przywołaj proszę kogoś niech obetrze ich łzy. Niech obetrze i moją twarz abym mógł zobaczyć Ciebie i zrozumieć sens swojego istnienia, bo przecież jeszcze jestem w drodze i jeszcze jest mój czas. Teraz w szczególny sposób Cię oto proszę Ojczy w Imieniu Jezusa mojego Pana."